

Jadę do nowo powstającej radiostacji i pierwsze, co słyszę: My to byśmy chcieli mieć zasięg na dwieście kilometrów. Żeby nas za rzeką słyszeli! No dobra – odpowiadam. – Technicznie jest to możliwe. Skierujecie odpowiednio antenę i zasięg będzie. Ale kiedy ostatnio tam byliście? – A nigdy, bo łódka tam nie może dopłynąć – słyszę. – To skąd wiecie, jakie tam są problemy? Gdy chcecie do wszystkich gadać, to będziecie gadać do nikogo. Dlatego czasem chciałbym zmniejszyć zasięg. Żeby być na bieżąco – mówi Andrzej Leśniara SJ, prowadzący Chikuni Community Radio Station w Zambii.

W Zambii od samego początku odwiedzałem wsie w głębi buszu. Szczególnie trudno było w porze deszczowej: rzeki rozlewają się do ogromnych rozmiarów, pojawiają się dopływy okresowe. W żaden sposób nie można tam przypłynąć (także z powodu krokodyli). Zastanawialiśmy się, jak się komunikować? Wtedy przyszła myśl: a gdyby mieć krótkofalówkę albo CB radio?

Chikuni Radio powstało w 1999 r. Postawiliśmy siedemdziesięciometrowy maszt. Chcieliśmy włączać lokalnych ludzi, więc nie wynajęliśmy specjalistycznej firmy. Zambijczycy sami przywozili cegły, wypalali piasek, ładowali i budowali. Żeby czuli, że to jest ich.

Radio na korbkę

Emitujemy program codziennie od godziny 6 do 23. Połowa z tego to muzyka. Nie powtarzamy żadnego programu. Większość nadajemy w lokalnym narzeczu tonga.

Od samego początku wokół nas powstawały kluby radiowe. We wsi jest jeden wspólny odbiornik: na dynamo lub nakręcany na korbkę, bo w buszu nie ma prądu. Zwykłe baterie za szybko się wyczerpują i potem nie ma pieniędzy na nowe. Radio jest z grubego plastiku, żeby nie miały do niego dostępu szczury, termity ani wszechobecny kurz. Jedna osoba kręci korbką, ludzie zasiadają pod drzewem i słuchają. A z czasem zaczęli przynosić tematy do programów...

Jakie to tematy? O uprawie ziemi. Tonga to drobni rolnicy, którzy żyją z tego, co urodzi ich kawałek ziemi. Nie mają innego dochodu. O odżywianiu, edukacji, kulturze, rodzinie, zdrowiu. Nadajemy stały program dla ludzi żyjących z AIDS. Chorzy mają swój program, w którym podtrzymu-



ją się na duchu. Wypływają też tematy tabu: o tym, jak szamanie zawłaszczają ludziom mienie, jak dziewczęta są wykorzystywane. Mamy tu muzyków, którzy o tym śpiewają.

Słuchają cały czas

Kiedyś nauczyciel ze szkoły jakieś 40 km od nas nawiązywał relacje seksualne z uczennicami. Jeden z zespołów nagrał o tym piosenkę. Po tygodniu była tak popularna, że już nie mogłem jej słuchać – ale skoro wszyscy chcieli, to puszczaaliśmy.

Niedługo potem do radia przyjeżdża facet na rowerze i mówi: – Przestańcie grać tę piosenkę! – Którą? – No tę. – A czemu? Na to on mówi, kim jest i się żali: – Ja nie mogę do Monze nawet iść, bo wszyscy mnie palcami pokazują. Tak, artyści to potrafią. Kiedyś zostali poturbowani, bo śpiewali o niewygodnych rzeczach. Poruszamy sprawy bardzo wrażliwe. My jako radio też musimy uważać, bo już kilka razy chcieli nas zamknąć. Tamci słuchają cały czas. Jak coś się powie o władzy... Niestety, musieliśmy płacić – i to dość potężnie – za znieważenie, co oczywiście nie było prawdą.

Ale co zrobiłem z tym nauczycielem? – Dobra – powiedziałem. – To zawołam zespół, mieszkają akurat niedaleko. Muzycy przyszli. Lider zespołu pyta nauczyciela:

– A zrobiłeś to? – No tak... – To będziemy grać! Nic miłości nie mieli (śmiej).



Dzieci mówią prawdę

Tu śpiewa się ciągle. Śpiewa się przy wygniataciu kukurydzy w moździerzu, praniu, gotowaniu. Muzyka ma wiele funkcji. Gdy kobieta ma problem w małżeństwie, w tych stronach nie ma prawa powiedzieć o tym mężowi. Więc co robi? Idzie za chatę i śpiewa piosenkę. Inne, starsze, kobiety to słyszą i myślą: O, tam jest problem. To one podejmują trudny temat z mężem.

Od lat po wsiach robimy debaty z radiem. W zwykłych programach na żywo z reguły uczestniczą mężczyźni. Rzadko się zdarza, żeby kobieta zadzwoniła. Więc jedziemy na wieś z debatą np. o wykorzystywaniu dziewczynek. Mamy mobilny sprzęt na kółkach – mikrofon, baterie, głośniki. Wszyscy się schodzą – policja, naczelnik wioski – i robimy panel pod drzewem. Co ciekawe: na debatach w wiosce kobiety się odzywają; kobiety mówią, i dzieci też mówią. Radio i my sami nie należymy do tradycyjnej kultury i wydaje mi się, że dlatego ludzie potrafią wtedy mówić o sprawach, o których w innych okolicznościach by nie mówili.

– To było świetne, bo dzieciaki mówiły o autentycznych problemach, z którymi się borykały – mówi dr Maria Marcińczuk, specjalista pedagogiki wczesnoszkolnej, która pracowała w Chikuni jako nauczyciel monitorujący.
– Choćby o problemach alkoholowych w domu. Kobiety

z kolei wstały i powiedziały na głos, że są bite i źle traktowane. Mężczyźni się zdenerwowali i zaczęły się długie debaty. To, że do takich dyskusji doszło i że głos kobiet został usłyszany, uważam za spory sukces.

– Dzieci potrafią mówić prawdę – potwierdza Andrzej Leśniara SJ. – Na jednej z takich debat opowiadały, który nauczyciel oferował dobre oceny za seks. Innym razem mówiły o tym, jak naczelnik wioski zawłaszczył nowo wykopaną studnię i nikomu nie chciał dawać wody.

Czasem dobrze, czasem o śmierci

Na koszulkach radiowych mamy hasło: „Radio Chikuni słucha”. A w logo radia ślimaka. Ślimak – owszem – jest powolny. Ale zambijskie powiedzenie mówi, że jak przyjdzie pierwszy deszcz, to ślimak zaczyna sobie chodzić i wszędzie wejdzie – a to do jednego domu wejdzie, a to do drugiego. Jest jak gość – przyjdzie i przyniesie nowinę. Czasem dobrą, a czasem tę o śmierci.

Mieliśmy trzy różne badania (m.in. zrobione przez BBC) i wiemy, że dziennie słucha nas 200 tysięcy ludzi [przyp. red.: to jedna czwarta dorosłych w Prowincji Południowej Zambii]. Mnie to nie bardzo interesuje. Często mówię, że chciałbym nawet zmniejszyć zasięg. Jeśli się nie ma kontaktu ze słuchaczem i mówi się do wszystkich, to mówi się do nikogo. Dlatego rozwinęliśmy sieć dziennikarzy newsowych. Każdy dostał rower. Jeżdżą i szukają problemów, które ludzi trapią. Produkują bardzo dobre audycje. Poznałem tu dziennikarzy z powołania. Przychodzi też do nas młodzież – bywają okresy, że mamy ponad 200 podań o pracę.

– Pamiętam dobrze historię Jade’a – mówi Maria Marcińczuk. – Chłopak miał pod górkę: mama bardzo chora, siostra wyniszczona przez malarię. On sam, by utrzymać rodzinę, sprzedawał węgiel drzewny. Szedł na drogę, łąpał ciężarówkę i na pace jeździł do miasta na handel. Miał wtedy 11, może 12 lat. Ktoś go przyuważył, że chłopak pracowity i chętny do nauki, więc ufundował mu edukację. Tak Jade trafił do radia, gdzie robił nieprawdopodobne audycje. Dziś jest już po studiach w Anglii, ale do Chikuni wrócił!

Halo, szkoła

– Z czasem wpadliśmy na myśl, żeby przez radio szkołę założyć – wspomina Andrzej Leśniara SJ. – W Ameryce Południowej jest to popularne i przynosi efekty. Tutaj mnóstwo dzieci nie dociera do szkół. Pracują przy transporcie lub na roli. Nie mam na myśli sytuacji, w której dzieci pomagają na roli – one de facto bywają rolnikami.

– Widziałam tę ciężką pracę – wspomina Maria Marcińczuk. – Gdy przejeżdżałam, dziewczynki przykłękały w polach z kamieniami, które zbierały. To było porażające, że tak reagowały na białego człowieka. Często też wołały na mnie: duch, duch! Rodzice nie chcieli wysłać dziewcząt do szko-

ty, bo to niebezpieczne. Zdarzało się dużo gwałtów. Więc przed powstaniem szkoły radiowej dziewczynki w ogóle nie chodziły do szkół państwowych. A tutaj, w szkołach radiowych, jest ich bardzo dużo. Myślę, że tyle samo co chłopców. I co więcej: one równie dużo korzystają. Nie widziałam różnic w traktowaniu dziewczynek i chłopców. Tu wszędzie jest daleko: między szkołami państwowymi jest 10, 15, a nawet 20 km. Niektóre dzieci musiałyby pokonywać pieszo 50 km dziennie. A w porze deszczowej już zupełnie nie ma jak przejechać. Jeżeli więc nawet dzieci chodzą do szkoły, to w porze deszczowej przestają. A do szkół radiowych jest blisko. W regionie powstała taka szkoła w każdej wiosce, średnio co siedem kilometrów.

Edukacja wspólnotowa

– W szkole radiowej pracujemy razem z lokalnymi wspólnotami – mówi Andrzej Leśniara SJ. – To one wybierają miejsce, tworzą komitet szkoły radiowej i znajdują instruktora. W szkole radiowej nie wystarczy słuchać programu! Kluczowy jest instruktor – mentor. Instruktorzy nie są nauczycielami (często są tylko po dziewiątej klasie), więc potrzebują treningu. My zapewniamy warsztaty nauczycielskie, nadzór, tablice, zeszyty, książki, kredę, ołówki. Mentor nie otrzymuje wynagrodzenia, czasem dostaje jakieś podarki – jak choćby mydło. Nie ma środków – w pierwszej klasie dzieci piszą na piasku, dopiero w trzeciej dostają zeszyty i ołówki. Szukamy pieniędzy, jak wspomóc mentorów, bo wolontariuszem można być przez dwa, trzy lata, ale jak się założy rodzinę, to już robi się trudno. Jeśli mentor jest dobry, to chcemy go zatrzymać. Wysyłamy go do szkoły, gdzie zostaje nauczycielem. Czasem mamy nauczycieli opłacanych przez ministerstwo. A nawet więcej: dwóch dostało od ministra motory! – Dla mnie to było niebywałe doświadczenie obserwować, jak ludzie się zogniskowali wokół radia – wspomina Maria Marcińczuk. – Prawdziwa edukacja wspólnotowa: ktoś musiał być odpowiedzialny za odbiornik, ktoś za tablicę. Żeby dzieci chętniej przychodziły do szkoły, a rodzice chętniej je puszczali, to trzeba je było nakarmić. Musieli się więc znaleźć ludzie, którzy za darmo, w swoim wolnym czasie będą gotować kaszę dla dzieci. Dzięki temu ta wspólnota się coraz bardziej zawiązywała. Ludzie coraz lepiej się znali, coraz więcej dyskutowali. Z czasem także dorośli zaczęli uczestniczyć w zajęciach i część rodziców uczyła się czytać oraz pisać razem z dziećmi.

Dziewczyny na uniwersytet!

– Mamy ponad 2600 dzieci w szkole – z dumą mówi Andrzej Leśniara SJ. – Program szkolny nadajemy od godziny 10 do 13. Nauka odbywa się po angielsku. Program obejmuje materiał klas od pierwszej do siódmej i został zaakceptowany przez ministerstwo edukacji. Wobec bra-



ku czasu antenowego dzieci są przyjmowane do pierwszej klasy tylko co drugi rok.

– Lekcje nagrywane są w taki sposób, jakby nagrywający nauczyciel był w tej samej klasie, co słuchacze. Pod tym samym drzewem – tłumaczy Maria Marcińczuk. – Dzieci słyszą polecenie np.: „Podzielcie się w pary” i to robią. Jeśli nie rozumieją czegoś, to wtedy pomaga im wolontariusz. Program nauczania jest oparty na systemie brytyjskim, więc nauczane są takie przedmioty jak: przyroda, geografia, matematyka, elementy historii. Wszystkie te przedmioty, jakie znamy z europejskiej edukacji. Uczniowie tej szkoły mówią po angielsku ładnymi, podręcznikowymi zdaniami. – Dzieci pracują całymi dniami, dlatego nadajemy tylko w południe, kiedy jest gorąco i wszyscy siedzą pod drzewami. Niby wieczorami dzieci też mogłyby się uczyć, ale wtedy z kolei nie ma światła. W szkołach państwowych zajęcia są cały dzień, ale wielu uczniów nie zdaje egzaminów – a nasi uczniowie zdają. Wielu naszych absolwentów uzyskało najwyższe noty w kraju – cieszy się Andrzej Leśniara SJ. – Ostatnio przyszły do mnie dzieci z dziewiątej klasy szkoły państwowej i pytają, czy by nie mogły przychodzić i uczyć się tutaj.

– To są bardzo dobre programy, porządnie przemyślane – mówi Maria Marcińczuk. – Do tego stopnia, że z czasem przyczyniły się do poprawy ogólnego poziomu edukacji. Ministerstwo uznało je za wartościowe i próbowało nawet skłonić szkoły państwowe, żeby w nich w ramach lekcji odsłuchiowano programy z radia.

– Spory procent naszych absolwentów dostaje się do szkół ponadpodstawowych, gdzie znów pomagamy im finansowo (czesne, materiały, buty, ubrania). Mamy pierwszą dziewczynę, która skończyła uniwersytet! – z głosu Andrzeja Leśniary SJ przebija dumą. – Gdyby nie to, całe życie chodziłaby z wiadrem z wodą. Odwiedzam wsie



i widzę dwunastoletnie dziewczyny z dzieckiem. Dla dziewczyny na prowincji jedynym sposobem wskoczenia na drabinę społeczną jest dziecko. Ma respekt, bo ma dziecko. Ale jeśli się nauczy czytać i pisać, to może coś więcej zrobić. Choćby w rolnictwie. Ważnym elementem naszego programu szkolnego są ogródki. Uczymy uprawy bez nawozów sztucznych. Pokazujemy, jak dbać o warzywa, jak sadzić drzewa w miejsce tych wyciętych na wypalanie węgla. Ogródki dostarczają żywność dla dzieci, a nadwyżki są sprzedawane albo suszone w słonecznych suszarkach i przechowywane na porę suchą.

Nie ma śpiewania o niczym!

Następną rzeczą związaną z radiem jest koncert, który organizujemy od 2000 roku. W dwa dni przychodzi wtedy dziesięć tysięcy widzów. A zaczęło się od tego, że zrobiliśmy kolekcję 57 albumów lokalnej muzyki. Mamy więc swoją rolę w ocaleniu miejscowej tradycji. Odkrywamy skarby, bo jeździmy i nagrywamy muzyków. Jest ich coraz mniej, a wraz z nimi odchodzi muzyka.

Właściwie to nie jest koncert, a festiwal. Ostatnio wystąpiło 120 zespołów czy grup muzycznych. Co roku przed koncertem ogłaszamy pytanie, jaki w tym roku jest najważniejszy lokalny problem. Ludzie podają pomysły i wybieramy jeden, wiodący. Muzyka od zawsze była tu wykorzystywana do przekazywania wiedzy i mądrości. Teraz zespoły nie tylko chcą przekazywać tę tradycję, ale próbują szukać rozwiązań w nowej sytuacji – jak choćby epidemia HIV/AIDS. Tu nie ma śpiewania o niczym!

Staramy się ten koncert tak organizować, żeby ludzie czuli, że to jest ich. A ja się z roku na rok coraz bardziej odłączam, żeby oni sami...

– Zambijczycy mogą sobie sami pomóc. Jedno takie symboliczne wydarzenie zapadło mi głęboko w pamięć.

To był świetny obraz – wspomina Maria Marcińczuk. – Pamiętam albinoską dziewczynkę która uczestniczyła w zajęciach szkoły radiowej. Jak wiele osób dotkniętych albinizmem, bardzo szybko traciła wzrok. Już praktycznie widziała tylko cienie. Pamiętam jak dziś: dzieci akurat kończyły jeść posiłek, kaszkę jakąś, a mentor przyszedł po nie, mówiąc, że czas się zbierać na lekcje. I dzieci podchodziły do tej albinoskiej dziewczynki, kładły sobie jej rękę na ramiona i prowadziły ją do klasy, żeby razem z nimi mogła uczestniczyć w zajęciach. Byłam tą współnotową sceną bardzo wzruszona.

Katarzyna Urban
Zdjęcia: Chikuni Radio

POLSKA FUNDACJA DLA AFRYKI. Pomoc, która działa.



Celem Fundacji jest ochrona zdrowia mieszkańców Afryki oraz poprawa warunków ich życia. Fundacja ufundowała chłodnię dla farmy, będącej jednym ze źródeł utrzymania dla szkół podstawowych i średnich, prowadzonych przez jezuitów w Zambii. To jeden z ponad 230 projektów pomocowych zrealizowanych przez Fundację.

ul. Krowoderska 24/3, 31-142 Kraków

Bank Pekao SA 52 1240 4533 1111 0010 4502 9775

www.pomocafryce.pl KRS: 0000415325

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem ogólnym o ochronie danych osobowych (RODO) informujemy, że Polska Fundacja dla Afryki z siedzibą w Krakowie gromadzi i przetwarza dane osobowe swoich Darczyńców. Z klauzulą informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych można zapoznać się pod adresem internetowym: www.pomocafryce.pl/klauzula.

Polska Fundacja dla Afryki organizuje zbiórki pieniędzy na konkretne projekty, realizowane przez organizacje działające w Afryce. Zbieramy środki na jeden wybrany cel. Jeśli zbierzemy więcej środków niż na niego potrzeba, nadwyżkę przekazujemy na następną ważną społecznie zbiórkę.